

Mówią niektórzy, że „wielki kpiarz” George Bernard Shaw zestarzał się już bardzo. Był sędziwym człowiekiem, kiedy umierał, od tej chwili minęło już 23 lata i Shaw starzeje się dalej – już po śmierci. Oznaczać to ma, że starzeje się jego pisarstwo: „bluźnierstwa”, które wstrząsały późnowiktoriańską Anglią, nie brzmią już bluźnierczo, impertynencje straciły na ostrości. Naszemu pokoleniu trudno już wierzyć, że, zacna „Profesja pani Warren” była w początkach naszego wieku srogo w ojczyźnie Shawa, Anglii, zakazana – jako rzecz zbyt drastyczna i ogromnie niemoralna.

SHAW

i jego „Uczeń diabła”



Scena z „Ucznia diabła” (reż. Jerzy Rakowiecki). Hanna Zembrzуска — Judyta, Jan Kobuszewski — gen. Burgoyne, Stanisław Mikulski — Ryszard Dudgeon



Ryszard Dudgeon i Judyta (Stanisław Mikulski i Hanna Zembrzуска)

To prawda: wiele problemów, poruszanych przez Shawa, przestało być w ogóle problemami, wiele spraw zwiertzało. Ale pozostało w jego sztukach to, co zawsze ceniła i cenić będzie widownia teatralna: znakomicie skonstruowana akcja, świetny humor, genialna umiejętność podpatrywania i ironicznego demaskowania ludzkich słabostek — które w każdej epoce są zadziwiająco podobne.

Zresztą polska publiczność zawsze lubiła komedie Shawa. Jest to zjawisko godne zastanowienia: ten pisarz, tak odległy, i geograficznie, i obyczajowo od naszego kraju — w Polsce właśnie święcił szczególne triumfy. Jego sztuki pojawiały się u nas tuż po angielskich prapremierach, czasem — jak w przypadku napisanego w roku 1914 „Pigmaliiona” równocześnie z nimi. Warto też przypomnieć fakt, bardzo ciekawy: „Wielki kram” Shawa miał, w roku 1929, w Warszawie swą prapremierę światową, dwie inne komedie wielkiego Anglika, „Zbyt prawdziwe, by było dobre” i „Matolek z wysp nieoczekiwanych” święciły swe prapremiery europejskie również w Warszawie, w Teatrze Polskim.

I na tej samej zasłużonej dla popularyzacji angielskiego dramaturgii scenie Teatru Polskiego grany jest obecnie „Uczeń diabła”. Ta barwna i ironiczna zarazem opowieść o Ryszardzie Dudgeonie, „wyrodnym”, a w gruncie rzeczy jakże szlachetnym synu zacnej amerykańskiej rodziny, o pięknej pastorowej i dzielnym pastorze, zręcznie rzuconą na tło fatalnych dla Anglików wydarzeń z okresu wojny o niepodległość St. Zjednoczonych — obchodzi właśnie na scenach polskich swój mały jubileusz. Zagrało bowiem „Ucznia diabła” po raz pierwszy w roku 1903, czyli 70 lat temu. Co więcej: „Uczeń

diabła” był pierwszą sztuką Shawa, którą poznała polska publiczność. Aczkolwiek wprowadził tę sztukę na polskie sceny znakomity człowiek teatru, dyrektor scen krakowskiej i lwowskiej, Tadeusz Pawlikowski — to jednak „GBS” najwięcej zawdzięczał scenie przy ulicy Karasia, która wierna pozostała mu przez całe dziesiątki lat. Już w roku 1914 teatr wystąpił z „Pigmaliionem”, który — wielokrotnie w latach następnych na nowo inscenizowany — stał się niemal „specjalnością” tej sceny. Historycy teatru wyliczyli, że w

latach przedwojennych odbyło się w Teatrze Polskim 19 premier sztuk Shawa. Były to często przedstawienia znakomite: wiele shawowskich ról weszło na zawsze do historii teatru, dzięki takim mistrzom sceny, jak Kamiński, Zelwerowicz, Węgierko, Junosza Stępowski, Maria Przybyłko-Potocka...

Krytyka światowa uznała, że Polska wysunęła się na czoło w realizacji utworów Shawa. A jeśli już mowa o owych dawnych shawowskich tradycjach, warto przypomnieć moment osobliwy: w

ostatnich niemal dniach przed wybuchem wojny grano w Teatrze Polskim, „Genewę” Shawa — komedię, w której sędziwy Anglik ostrzegał przed faszyzmem i grożącą katastrofą... W okresie powojennym Teatr Polski pozostał także wierny Shawowi; mniejsza już była co prawda liczba premier, większa za to liczba przedstawień, szersza i liczniejsza widownia...

I jeszcze o jednym warto pamiętać, oglądając „Ucznia diabła”: Teatr Polski obchodzi w tym roku 60 rocznicę swego istnienia

— w roku 1913 bowiem podniosła się po raz pierwszy kurtyna w tym najnowocześniejszym wówczas w Polsce i najambitniejszym teatrze. Sześćdziesiąt lat to nie mała dla placówki teatralnej: miał Teatr Polski, jak każda scena, swoje okresy wzlotów i upadków, swe lata tłuste i lata chude. Jego najstarsze i najnowsze dzieje, zdobne nazwiskami tylu znakomitych ludzi teatru są jedną z najcenniejszych kart w kronikach polskiej Melpomeny.

dc



J. Kobuszewski — gen. Burgoyne, W. Kowalski — sierżant, J. Zakrzewski — Swindon.

Zdjęcia: Wiesław Prażuch